

MIROŚŁAWA SZTARK
Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego

„KWERENDY W ARCHIWUM UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO”

W referacie swoim pragnę przedstawić Państwu jeden z elementów codziennej działalności naszego Archiwum, jakim jest przeprowadzanie kwerend, czyli poszukiwania informacji, które są lub mogą być zawarte w przechowywanych aktach, a odpowiedzą na zadane nam pytania, rozwiążą pewne kwestie i problemy postawione przed nami. Kwerendy przeprowadzane są generalnie z trzech powodów; pierwszym jest zaspokojenie ciekawości badawczej, poszukiwanie materiałów do pracy naukowej, drugim powodem jest wydawanie wszelkiego rodzaju zaświadczeń i poświadczeń dla celów służbowych i prywatnych (kwerenda pozwala na znalezienie odpowiednich materiałów do tego celu), wreszcie trzeci powód - to prywatne poszukiwania genealogiczne.

Temat obejmuje cały okres funkcjonowania Archiwum, co pozwoliło na prześledzenie pewnej ewolucji w sposobie załatwiania przez nas spraw uwarunkowanej wewnętrznymi i zewnętrznymi okolicznościami. Była to również dobra okazja do poznania, jak od początku wyglądał ten fragment działalności Archiwum, co w nawale codziennej pracy nie zawsze jest możliwe.

Na początek należy powiedzieć, na jakim materiale są przeprowadzane kwerendy. Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego przechowuje trzy zespoły akt. Dwa z nich to zespoły historyczne. Pierwszy obejmuje akta byłego niemieckiego Uniwersytetu we Wrocławiu z lat 1811-1945 (początkowa nazwa brzmiała Universitas Litterarum Vratislaviensis, od roku 1911 Uniwersytet Fryderyka Wilhelma), drugi - akta Wyższej Szkoły Technicznej (Technische Hochschule) z lat 1910 -1945. Wreszcie trzeci zespół, otwarty i stale narastający, to zespół polskiego Uniwersytetu we Wrocławiu od 1945 r. Pierwotna nazwa brzmiała Uniwersytet i Politechnika we Wrocławiu i była to jedna uczelnia powołana dekretem z sierpnia 1945 r. obejmująca również te wydziały, które w następnych latach były podstawą wyłonienia się obecnie istniejących we Wrocławiu szkół wyższych: Politechniki, Akademii Medycznej, Rolniczej, Ekonomicznej. Akta tych wydziałów powstałe do momentu wyłonienia się samodzielnych uczelni zostały następnie przez nie przejęte. W Archiwum Uniwersyteckim pozostały tylko szczątkowe materiały z tzw. okresu wspólnoty. W latach 1952 –1989 był to Uniwersytet Wrocławski im. B. Bieruta, a od 1989 do dzisiaj po prostu Uniwersytet Wrocławski.

W okresie tuż powojennym archiwum jako samodzielna jednostka ze zrozumiałych względów jeszcze nie funkcjonowało. Akta polskie nie

stanowiły na razie problemu, a poniemieckie, które przetrwały wojnę, dopiero trzeba było jakoś ogarnąć. Wiele akt uległo bezpowrotnemu zniszczeniu. Choć od 1931 istniało Archiwum w niemieckim uniwersytecie, to znaczna część akt i tak była poza nim, rozproszona po licznych budynkach poszczególnych wydziałów i one uległy największemu zniszczeniu. Całkowitemu zniszczeniu w czasie wojny uległy te akta, które decyzją senatu z 1907 r. przekazywane były do Archiwum Państwowego we Wrocławiu. Nie zachowały się akta jezuickiej Akademii Leopoldyńskiej (istniejącej we Wrocławiu od 1702 r.) oraz protestanckiego Uniwersytetu we Frankfurcie nad Odrą (tzw. Viadriny istniejącej od 1506 r.) będących podstawą utworzonego w 1811 r. bezwyznaniowego Uniwersytetu we Wrocławiu. Ich losy były dość niejasne już przed wojną.

Sprawa poniemieckich akt od początku funkcjonowania polskiego uniwersytetu nie była obojętna władzom rektorskim. Znalazł się również odpowiedni człowiek, któremu można było powierzyć zadanie ich zabezpieczenia. Był to prof. Teofil Modelski, historyk -mediewista, przedwojenny kierownik Archiwum Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W listopadzie 1946 r. rektor wydał zarządzenie „w sprawie zgłaszania i rejestrowania poniemieckich archiwaliów”. W lutym następnego roku senat sprawę jeszcze raz przypomniał, ponieważ nie wszyscy zastosowali się do zarządzenia lub twierdzili, że akt nie mają. Jak przebiegało gromadzenie ocalałych akt to temat na osobne badania. Nie posiadamy niestety, jeśli w ogóle były, rejestrów akt przekazywanych prof. Modelskiemu, natomiast w niektórych odpowiedziach udzielanych w związku z przeprowadzanymi kwerendami znaleźć można informacje o procesie scalania akt poniemieckich. I tak dopiero w 1951 r. trafiły do prof. Modelskiego akta Technische Hochschule, zaś w 1949 r. dziekan Wydziału Lekarskiego tłumaczył, że nie dysponuje archiwaliami poniemieckimi, ponieważ „zostały ewakuowane w nieznanym kierunku w okresie działań wojennych”. Sprawa akt Wydziału Medycznego jest o tyle ciekawa, że poza naszym zasobem pozostaje do dziś ich część przechowywana w Bibliotece Akademii Medycznej (niestety ucierpiały one w czasie powodzi w 1997 r.).

Mimo wszelkich trudności obiektywnych i innych prof. Modelski (od 1950 r. przez kolejnych 10 lat pełniący funkcję dyrektora Archiwum) stopniowo porządkował zasób niemiecki. Stawało się to tym bardziej konieczne, że już napływały pisma w sprawie odszukania różnych akt. Od 1953 r. Archiwum zaczęło również gromadzić akta polskie.

Pierwsze kwerendy odnotowane w aktach naszego Archiwum pochodzą z 1947 r. Jest ich kilka i z oczywistych względów odnoszą się do zasobu niemieckiego. Nie są to też kwerendy o charakterze naukowym. Przez wiele lat, praktycznie jeszcze w latach 90-tych, choć wtedy już tylko sporadycznie, były to prośby o odszukanie przedwojennych akt po-

twierdzających czyjeś studia czy uzyskany stopień naukowy lub okres pracy. Zwracały się o to prywatne osoby, które w wyniku różnych okoliczności wojennych straciły swoje dokumenty. Czyniły to również urzędy i instytucje, chcące zweryfikować wiarygodność przedstawianych im dokumentów. Spośród tych kilku pierwszych spraw część pozostała bez odpowiedzi. Głównym powodem były oczywiście trudności z dotarciem do odpowiednich akt z powodu ich zniszczenia i rozproszenia, ale być może również inne okoliczności sprawiły, że pewna lekarka mieszkająca we Wrocławiu nie otrzymała odpowiedzi na swoje pismo z lipca 1947 r. Było ono napisane w języku niemieckim i na pewno nie brak znajomości języka niemieckiego spowodował odłożenia sprawy *ad acta*. Ta sama pani z Wrocławia w następnym roku napisała jeszcze raz, tym razem po polsku, i odpowiedź potwierdzającą jej studia otrzymała.

Prof. Modelski, odpowiedzialny decyzją Senatu za zabezpieczenie ocalałych z czasów wojny akt, jednocześnie także je porządkował oraz poszukiwał w nich odpowiednich materiałów, aby odpowiedzieć na napływające do uczelni zapytania. Przez wiele lat czynił to sam i musiał pogodzić funkcje dziekana Wydziału Humanistycznego, nauczyciela akademickiego i archiwisty. Nic dziwnego więc, że czas odpowiedzi wydłużał się, niekiedy aż do tego stopnia, że pewien niezadowolony interesant, czekający na naszą odpowiedź od 1948 r., zniecierpliwiony, w 1950 r. poskarżył się na nas prasie. Skutkiem tego był list z redakcji „Gazety Poznańskiej” z prośbą o wyjaśnienie, dlaczego nie odpowiadamy na pisma. My tłumaczyliśmy się nieuporządkowanym zasobem, co „jest stałą troską Uniwersytetu” oraz wielkimi zniszczeniami wojennymi. Z naszej odpowiedzi wynika również, że od października 1950 r. ministerstwo przydzieliło jeden etat archiwariusza, aby usprawnić pracę archiwum, gdyż dotąd sprawy załatwiane były jedynie „dzięki dobrowolnej pracy jednego z profesorów, który ją traktuje jako potrzebną pracę społeczną”. Dla przeciwwagi warto natomiast przytoczyć sprawę z 1959 r., kiedy to napisał do nas w swojej sprawie obywatel zachodnioniemiecki ośmielony przeczytanym w tamtejszej prasie artykułem opisującym przypadek osoby, która zwróciła się do Uniwersytetu Wrocławskiego z prośbą o odszukanie swojego zagubionego dyplomu, a my wykazaliśmy się „szczególnie wielką uprzejmością i gotowością do pomocy oraz z największą chęcią odpowiedzieliśmy na wszystkie skierowane pytania”.

Pisma do Uniwersytetu napływały z różnych stron świata. Najwięcej oczywiście z Niemiec Zachodnich i Wschodnich oraz z Polski, ale także i z Australii, Rumunii, Bułgarii, RPA, Izraela, Iranu, państw Ameryki Południowej i Japonii. Od strony formalnej sposób postępowania z korespondencją napływającą z zagranicy był ściśle określony. Obowiązywały nas przepisy ówczesnego Ministerstwa Oświaty z 1946 r. Obywatele państw obcych mogli zwracać się tylko za pośrednictwem

polских placówek konsularnych. Pisma, zanim trafiły do nas, wędrowały poprzez Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Oświaty. Droga odwrotna również przebiegała przez te wszystkie etapy, z tym że wymagały tego tylko odpowiedzi w formie zaświadczeń, ponieważ musiały być zalegalizowane. Zwykłą odpowiedź (na przykład o braku dokumentów) mogliśmy wysyłać bezpośrednio za granicę. Przypomniało nam o tym Ministerstwo w 1957 r., zapewne więc z nadgorliwością obarczaliśmy je wówczas wszelką korespondencją zagraniczną. Ministerstwo Oświaty (później Oświaty i Szkolnictwa Wyższego) było pierwszym etapem drogi, jaką odbywała korespondencja, zanim trafiła do rąk naszego zagranicznego interesanta. Tam pisma były pilnie czytane i niejednokrotnie zdarzało się, że musieliśmy uwzględniać poprawki urzędników ministerialnych. I tak jedna z naszych odpowiedzi z 1961 r. wydała się urzędnikowi w Warszawie zbyt długa, zaświadczenie zawierało za dużo szczegółów, a „prościej, jeśli byłby dyplom, zrobić z niego odpis”. Inna z kolei nie spodobała się z powodu formy i zwrócono ją do nas z prośbą „o wystawienie oficjalnego zaświadczenia, a nie jakiegoś pisemka”. Zalecano nam też ostrożność w ustalaniu tożsamości osób, którym wystawialiśmy zaświadczenia, zmiany nazwisk powinny być potwierdzone nie budzącymi wątpliwości dokumentami.

W latach 70-tych w korespondencji, jaka wywiązywała się między Uniwersytetem a Ministerstwem przy okazji przesyłania naszych odpowiedzi za granicę znaleźć można liczne tony sugerujące antyniemieckie nastawienie jakiegoś urzędnika w Warszawie. Jedno z naszych typowych zaświadczeń potwierdzających studia przedwojenne zostało nam zwrócone, gdyż „ministerstwo nie widzi możliwości przesłania jego obywatelowi RFN, ponieważ Uniwersytet Wrocławski nie stanowi kontynuacji uniwersytetu niemieckiego”. Mogliśmy jedynie wysłać kopię odpowiednich dokumentów z akt niemieckich. Zwracano nam też do poprawek zaświadczenia, w których obok polskich nazw miejscowości umieszczaliśmy ich odpowiedniki niemieckie, choć tłumaczyliśmy, że jest to niezbędne do identyfikacji np. miejsca urodzenia danej osoby. W tym okresie również zaczęliśmy umieszczać w pismach przewodnich towarzyszących zaświadczeniom informacje o przynależności danej osoby do organizacji nazistowskich. Nie czyniliśmy tego z własnej inicjatywy, zapewne wynikało to z jakichś odgórnych zaleceń. W tych latach także musieliśmy każdorazowo uzyskiwać zgodę na przesłanie naszych zaświadczeń do zainteresowanych osób z RFN-u.

Przez długie lata poszukiwania w zespole akt niemieckich nie były łatwe. Prace porządkowe zapoczątkowane przez prof. Modelskiego zakończone zostały ostatecznie dopiero w latach 70-tych i wtedy też ukazał się inwentarz akt Uniwersytetu Wrocławskiego 1811 -1945 i Wyższej Szkoły Technicznej 1911 -1945, autorstwa dra Józefa Drozda (1977r.). Od tej pory

możliwe również stało się udostępnianie materiałów poniemieckich różnym badaczom na miejscu w czytelni Archiwum.

W pierwszych latach powojennych odpowiedzi nasze zaczynały się typową formułą brzmiącą następująco: „Archiwum byłego niemieckiego uniwersytetu we Wrocławiu zostało zniszczone w czasie działań wojennych i nalotów bombowych. W resztkach zachowanych częściowo aktów dało się jednak stwierdzić, że...” i tu następowały niekiedy niezwykle szczegółowe, kilkustronicowe odpowiedzi. Prof. Modelski wykazywał temperament naukowca i prawdziwego archiwisty. Dopytywał się o wszystkie zapamiętane szczegóły, które ułatwiłyby poszukiwania, ale jednocześnie pozwoliłyby stwierdzić wiarygodność zwracających się osób. W przypadkach, gdy stan zachowania akt nie pozwalał w tym momencie na dotarcie do potrzebnych informacji, odpowiedź kończyła się formułą, że „sprawa będzie w stałej ewidencji Archiwum”.

I faktycznie zdarzały się sprawy ciągnące się latami. Dużą cierpliwością wykazał się niejaki pan Silber z Monachium, który na przestrzeni lat 1960 - 1984 zwracał się nas o poświadczenie uzyskanego tytułu doktora praw, licząc zapewne, że w końcu doszukamy się w „stosie nieuporządkowanych papierów” jego dyplomu. Niestety akurat w tym przypadku, pomimo zakończenia prac porządkowych oraz stosunkowo dobrego zachowania odpowiedniego fragmentu zespołu, nie było dostatecznych dowodów na potwierdzenie tego faktu. Prof. Modelski wystrzegał się jednak w tej oraz w innych podobnych sprawach kategoriycznych stwierdzeń, że ktoś nie studiował czy nie uzyskał stopnia doktora. Tym niemniej zdarzały się sprawy ewidentne, na które od razu można było udzielić odpowiedzi negatywnej, jak w przypadku prośby z 1948 r. od Przedstawiciela Politycznego Rządu Federacyjnego Austrii o sprawdzenie, czy pewien urzędnik państwowy „czyni prawnie posługując się tytułem doktora praw”. Zachowane w komplecie odpowiednie akta pozwoliły od razu na jednoznaczne stwierdzenie, że tytułu tego nie uzyskał. Niekiedy liczone, że zniszczenia wojenne pozwolą na uzyskanie zaświadczeń właśnie o zaginięciu czyichś akt w czasie wojny, co pozwoliłoby inną drogą - poprzez świadków - próbować odtworzyć dokumenty. Ale chyba nie wszyscy nasi interesanci mieli czyste intencje i liczyli zapewne na naszą ignorancję, jak w przypadku pewnego Niemca, który prosił nas o potwierdzenie swojego doktoratu z medycyny uzyskanego dnia 24 stycznia 1945 r. albo o poświadczenie zaginięcia akt. W odpowiedzi otrzymał cały wywód zakończony konkluzją, że nie było to możliwe właśnie w tym dniu, ponieważ uniwersytet został zamknięty 20 stycznia 1945 r. i ewakuowany do Drezna. Sprawa ta jednak może nawet dzisiaj nasuwać pewne wątpliwości, skoro z innych odpowiedzi, będących wynikiem przeprowadzonych kwerend, dowiadujemy się, że ostatni dziekan Wydziału Medycznego wywiózł ze sobą pewną ilość akt i jeszcze przez

pewien czas działał, a po wojnie, będąc dyrektorem kliniki uniwersyteckiej w Tübingen wystawiał dla swoich wrocławskich studentów i pracowników różne zaświadczenia. Prof. Modelski wiedział o tym skądinąd i jeszcze w 1960 r. zdarzało się, że odsyłał do niego interesantów z Niemiec, jeśli w naszym Archiwum nie znalazł śladów czyichś studiów. Natomiast ewidentnie chciał wykorzystać fakt zniszczeń wojennych pewien adwokat z Polski zwracający się w imieniu swojego klienta, sugerując nam wprost treść odpowiedzi, a mianowicie, że „fakultet teologiczny został zwinięty i wszystkie akta ponemieckie zaginęły w czasie wojny”. W tym przypadku jednak materiały zachowały się niemal w całości i -szczególnie w latach 50-tych - wystawialiśmy dużo zaświadczeń dla księży prowadzących zajęcia katechetyczne.

Uzyskiwane z Archiwum wszelkie poświadczenia z jednej strony uzupełniały domowe archiwa, zniszczone w czasie wojny, z drugiej zaś strony służyły do załatwiania różnych spraw losowych. Na przykład pewna pani z Australii chciała uzyskać zaświadczenie, że była studentką, aby wnieść skargę do rządu niemieckiego za przerwę w studiach i uzyskać z tego tytułu odszkodowanie (1956 r.), zaś obywatelowi duńskiemu (sprawa z 1958 r.) poświadczenie uzyskania stopnia doktora pozwoliłoby zacząć starania o zaliczenie go do grupy otrzymującej najwyższe odszkodowanie od rządu niemieckiego. Ktoś inny znów potrzebował „dowodu uzyskania stopnia doktorskiego do kariery rabinackiej” (znowu sprawa z Australii z 1951 r.). Najwięcej jednak spraw służyło do celów rentowych, a ostatnia z nich wpłynęła do Archiwum w 1998 r. z Niemiec, kiedy to pewna 86-letnia była studentka Uniwersytetu we Wrocławiu prosiła o poświadczenie swoich studiów „o ile istnieją ku temu jeszcze możliwości”. Niektórzy długo zwlekali z załatwieniem swoich spraw. Dopiero w 1993 r. odważył się napisać do nas obywatel Niemiec prosząc o odszukanie swojej pracy dyplomowej z Technische Hochschule. Czynił to dopiero teraz, bo „nadzieję w nim obudziła pozytywna zmiana stosunków polsko – niemieckich”.

Choć w większości pism napływających z Niemiec nie było jakichś emocjonalnych tonów, to w niektórych prośbach odczuwało się, że osoba pisząca te słowa czuje na sobie ciężar odpowiedzialności za wojnę. Tłumaczono się z przeszłości wojennej, niektórzy podkreślali, że nie należeli do NSDAP ani innych hitlerowskich organizacji, że w czasie wojny pomagali Polakom, albo że występowali w obronie prześladowanych Polaków i Żydów i z tego powodu musieli opuścić uczelnię. Ktoś inny ofiarował w 1949 r. przy okazji prośby o zaświadczenie składkę na odbudowę Uniwersytetu. Z drugiej strony były też i pisma w tonie rewizjonistyczne. W 1959 r. pewien prawnik z Marburga zapytywał, „w ramach pracy naukowej”, czy obecny Uniwersytet Wrocławski jest prawnym następcą niemieckiego uniwersytetu i czy posiada kompetencje

anulowania doktoratów uzyskanych przed 1945 r. Odpowiedzieliśmy krótko (odpowiedź pomógł sformułować Wydział Prawa), że Uniwersytet Wrocławski nie jest prawnym następcą niemieckiego uniwersytetu, powołany został zgodnie z polską ustawą i działa na podstawie prawa polskiego.

W podobny sposób odpowiadaliśmy na bardzo liczne prośby z Niemiec, i nie tylko, dotyczące odnowienia doktoratu po pięćdziesięciu latach i wystawienia tzw. złotego dyplomu. Prośby takie napływały od początku lat 50-tych aż do 1987 r., kiedy to, po raz ostatni w takiej sprawie, zwróciła się do nas Ambasada RFN w Warszawie poinformowana przez swojego petenta, że Uniwersytet Wrocławski wystawia dyplomy jubileuszowe osobom, które stopień doktora uzyskały przed 1945 r. Musieliśmy tę informację sprostować. W takiej samej sprawie w roku 1956 obywatelowi Szwecji odpowiedzieliśmy, że nie spełnimy jego życzenia, ponieważ „w żadnym wypadku nie możemy uchodzić za kontynuację niemieckiego uniwersytetu, ale, przejąwszy w spadku akta i oceniając ich znaczenie polityczne i utylitarne, porządkujemy je”. W 1973 r. odpowiedź była już bardziej kategoryczna (też w tym wypadku pomógł sformułować ją Wydział Prawa i Administracji) i brzmiała, że „Uniwersytet Wrocławski im. B. Bieruta nie stanowi pod żadnym względem kontynuacji byłego tzw. Śląskiego Uniwersytetu i że tradycje oraz minione jubileusze tamtego uniwersytetu nie są bynajmniej tradycjami ani uroczystościami naszego socjalistycznego i polskiego uniwersytetu”.

Od połowy lat 50-tych w Archiwum udokumentowane są liczne kwerendy służące do badań naukowych. Zdecydowana większość odnosi się do zespołów poniemieckich. Zachowany w nich materiał jest cenny przede wszystkim do badań biograficznych, ale także nad rozwojem nauki i dziejami szkolnictwa wyższego. Do czasu uporządkowania i opracowania akt sprzed 1945 r. kwerendy mogły być przeprowadzane tylko przez pracowników Archiwum. W ich wyniku powstawały odpowiedzi będące niekiedy małymi studiami historycznymi, w których kolejni kierownicy Archiwum wykorzystywali również swoją ogólną wiedzę historyczną. Z czasem odpowiedzi stawały się coraz krótsze, ograniczały się do niezbędnych szczegółów, powodem był znaczny wzrost ilości napływających kwerend przy niezmiennie skromnej obsadzie personalnej (bardzo długo były to tylko dwie osoby). Od lat 70-tych coraz więcej naszych odpowiedzi ograniczało się do podania ogólnej informacji, jakie materiały zachowały się i czy mogą być wykorzystane do przeprowadzenia badań na dany temat. Zapraszaliśmy do korzystania z nich w czytelni Archiwum i samodzielnego przeprowadzenia kwerendy, oczywiście zawsze z pomocą pracownika Archiwum. Było to możliwe w związku z zakończeniem porządkowania materiałów poniemieckich i opracowaniem ich inwentarza. W jednej z odpowiedzi z roku 1972 udzielonej pewnemu

badaczowi z Poznania napisaliśmy nawet, że „Archiwum nie ma obowiązku opracowywania zagadnień dla potrzeb korzystających”, ale myślę, że był to tylko wynik chwilowego przemęczenia, ponieważ również później znajdujemy przykłady szczegółowych odpowiedzi - nie wszyscy przecież mogli odwiedzić nas osobiście. Praktykowaliśmy wówczas również wypożyczanie akt do innych placówek naukowych na terenie Polski. Na szczęście z uwagi na bezpieczeństwo akt, dość szybko zaniechaliśmy tej praktyki.

Kwerendy napływały z różnych stron świata, zdecydowana większość jednak od badaczy zachodnio- i wschodniemieckich. W latach 50-tych zdarzały się sprawy, które, oprócz naukowego, miały także swój polityczny wymiar. Pewien instytut z Moguncji przeprowadzał badania na temat oddziaływań i wpływu niemieckiej medycyny na amerykańską i poszukiwał materiałów o studentach medycyny sprzed 1945 r. Pytaliśmy wówczas Ministerstwo Oświaty o to, czy i w jakim duchu udzielić odpowiedzi instytutowi, który, jak wiele innych podobnych w Niemczech Zachodnich, służyło popieraniu niemieckich interesów za granicą. A poza wszystkim koperta zaadresowana była „Śląsk -pod polską administracją”. Poradzono nam wstrzymać się z odpowiedzią i tak też zrobiliśmy. Warto zwrócić przy tej okazji uwagę na sposób adresowania trafiających do Archiwum pism. Właśnie z lat 50-tych mamy w tej materii przykłady albo ignorancji, może roztrzepania albo, jak w przypadku listu z Moguncji, określonej postawy politycznej. W 1956 r. Amerykańskie Towarzystwo Cywilnych Inżynierów z Nowego Jorku adresowało swój list „Breslau/Germany”, z kolei pewna pani z USA. - „Polen USSR”, a ktoś z Londynu pisał „Breslau (Wroslaw) Germany”. Na wszystkie te pisma uprzejmie odpowiedzieliśmy pisząc w piśmie przewodnim do Ministerstwa, że „poza niewłaściwym adresem nic nie stoi na przeszkodzie, aby to zrobić”.

Najliczniejsze kwerendy dotyczą badań biograficznych. Poszukiwane są ślady obecności we Wrocławiu osób, które, mówiąc najogólniej, przeszły do historii czy to światowej, czy tylko regionalnej. Są to przedstawiciele świata nauki, ale także sztuki, literatury, polityki, postacie zapisane w różny sposób w dziejach danego miasta czy regionu, działacze społeczni, uczestnicy ważnych wydarzeń (np. polskich powstań narodowych), założyciele zgromadzeń zakonnych. Zazwyczaj o osobach tych było wiadomo, że studiowały czy doktoryzowały się we Wrocławiu, bądź w jakiś inny sposób związane były z wrocławskimi uczelniami. Poszukiwania nie były wówczas skomplikowane, a ich wynik zależał tylko od stopnia zachowania akt. Zdarzają się też poszukiwania niejako „w ciemno” w przypadku braku informacji pomocniczych. Jest to tym trudniejsze, że nie posiadamy jeszcze pomocy archiwalnych wyższego rzędu. Dopiero od niedawna przystąpiliśmy do sporządzania pomocniczych indeksów, a w

tym roku rozpoczną się prace nad nowoczesną bazą danych dla zespołów poniemieckich.

Warto w tym miejscu wymienić choć kilka postaci, których pobyt we Wrocławiu w uniwersytecie czy Wyższej Szkole Technicznej udokumentowany jest w zasobie naszego Archiwum. Są to: Adam Asnyk, Jan Kasprowicz, Edyta Stein, Alois Alzheimer, Max Born, Hans Georg Gadamer, Edmund Bojanowski, Ferdynand Lassalle. Wybór jest zupełnie przykładowy. A oto przykłady publikacji, w których wykorzystano informacje uzyskane w Archiwum. Z ich długiej listy wymienić można następujące pozycje: Polski Słownik Biograficzny, Inowrocławski Słownik Biograficzny, informator „Śląscy patroni rybnickich ulic”, Absolwenci Gimnazjum i Liceum Świętej Marii Magdaleny w Poznaniu 1805 –1950 (pozycja opracowana przez Adama Białobłockiego), Słownik biologów polskich, Słownik medycyny i farmacji Górnego Śląska, Australijski Słownik Biograficzny, Japończycy w kręgu kultury i języka niemieckiego 1865 -1914 (autorstwa Michaela Raucka z Uniwersytetu Tokijskiego), Historia nauk geologicznych na Uniwersytecie we Wrocławiu od 1981 do 1945 r. (autorstwa Hansa Volkela z Bochum) czy Historia Uniwersytetu Wrocławskiego do roku 1918 (autorstwa prof. Mieczysława Patera z Uniwersytetu Wrocławskiego). A oto kilka przykładów tematów badawczych, do których materiałów szukano w Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego: historia nauk botanicznych w Wielkopolsce, kultura pomorska w latach 1800 -1939, dzieje tajnych gimnazjalnych kółek samokształceniowych w zaborze pruskim, historia elektryki polskiej, niemiecka emigracja lekarzy do Turcji w okresie reżimu hitlerowskiego, dzieje socjaldemokracji w Niemczech i Austrii, studia biologiczne i rolnicze Polaków do 1945 r.

Wypada jeszcze wspomnieć o poszukiwaniach o charakterze genealogicznym, z którymi zwracają się do nas osoby z zagranicy oraz z Polski. Ci ostatni czynią to w ostatnich latach coraz częściej. Pewna starsza pani z Koszalina tłumaczy swoją prośbę „powszechnym pędem do sprawdzania swoich korzeni” i pyta nas o stryja swojego ojca, o którym wie, że był studentem we Wrocławiu i uczestnikiem powstania styczniowego, a bliższych danych „domaga się gromada jej wnuków”. Pewien Niemiec z Kolonii natomiast prosił nas o odszukanie wszystkich o nazwisku Eberlein na przestrzeni lat 1811 -1945. Poinformowany o kosztach przeprowadzenia kwerendy więcej się nie odezwał.

I na koniec warto zwrócić uwagę właśnie na aspekt finansowy tego fragmentu działalności Archiwum. Przez wszystkie lata aż do roku 1991, w którym to wprowadziliśmy cennik na nasze usługi, wszelkie sprawy załatwiane były bezpłatnie. To nie znaczy, że nie spotykaliśmy się ze strony niektórych osób z chęcią wynagrodzenia naszego wysiłku.. W 1964 r. pewien doktor z Gdyni zaproponował honorarium za przeprowadzenie

dla niego kwerendy. Odpowiedzieliśmy, że „tego rodzaju informacje załatwiane są bezinteresownie w ramach obowiązków służbowych”. W 1952 r. obywatel Stanów Zjednoczonych w zamian za poświadczenie swoich studiów chciał wysłać nam z wdzięczności za trud paczkę żywnościową. Jemu z kolei odpowiedzieliśmy, że rezygnujemy z niej „na rzecz bezrobotnego robotnika polskiego w Ameryce”. Ktoś inny przysłał 2 dolary „opłaty za wyszukanie akt, a o ile coś zostanie z tej sumy, proszę zużyć na dobry cel”. Obecnie uzyskiwane przez Archiwum wpływy z działalności usługowej choć w skromnym zakresie wzbogacają kasę Uczelni.